

Bajki terapeutyczne



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Człowiek – najlepsza inwestycja

*Bajki terapeutyczne napisane zostały
przez uczestników kursu terapii pedagogicznej,
organizowanego przez Fundację „Promyk Słońca”
w ramach projektu:*

*Kursy przygotowujące nauczycieli i pracowników
placówek oświatowych do pracy z dziećmi z dysfunkcjami rozwojowymi*

Publikacja bezpłatna

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Bajki terapeutyczne



Wrocław 2010

Redakcja
Hanna Darian

Korekta
Dagmara Adwentowska

Ilustracja na okładce
Patrycja Darian

Opracowanie komputerowe
Paweł Wójcik

© Copyrigh by Fundacja „Promyk Słońca”
Wrocław 2010

ISBN 978-83-900801-4-7

Realizacja wydawnicza
Oficyjna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
ul. Kościuszki 51a, 50-011 Wrocław
tel. 71 342 20 56, faks 71 341 32 04
oficyjna@atut.ig.pl, www.atut.ig.pl

Spis treści

Przedmowa	7
Monika Abraszewska	
Bajka o odważnej pszczole	11
Bogumiła Antkowiak	
Razem raźniej i przyjaźniej	15
Mariola Gajewska / Małgorzata Rybacka / Małgorzata Żmudzińska	
Leśne przedszkole	21
Anna Gawlicka	
Mateuszek boi się ciemności	25
Irena Gębka	
Starszy brat	29
Dorota Golisz	
Nie chcę mieć rodzeństwa.	35
Katina Karamichailidu-Piskorz	
Złota czapeczka.	43
Elżbieta Koleńska	
Tusia Pachniusia	47

Małgorzata Makowska	
Gdy myszka została aktorką...51
Monika Piotrowska	
Mój przyjaciel Krecik57
Małgorzata Pyra	
Zuzia i Medor jadą na wycieczkę65
Róża Stelmach	
Zygzak idzie do przedszkola71

Przedmowa

Od wczesnego poranka do późnego wieczoru nasze życie wypełniają drobne sprawy, zmartwienia, problemy. Musimy podejmować decyzje. Te wielkie i te małe, te proste i te trudniejsze. Te łatwiejsze są załatwiane natychmiast, inne wymagają dłuższego zastanowienia się, jeszcze inne wywołują u nas cały szereg emocji, niestety, nie zawsze pozytywnych. Niełatwo nam, osobom dorosłym, radzić sobie z trudnościami życia codziennego. Przeżywamy, analizujemy, podejmujemy różnorodne próby rozwiązywania problemów. Szukając wyjścia ze skomplikowanych sytuacji wykorzystujemy cały szereg zasobów, które posiadamy, inaczej mówiąc – nasz багаż życiowy, składających się z naszej wiedzy, doświadczeń, wspomnień z dzieciństwa. Pamiętamy przecież lub możemy sobie przypomnieć, jak ten lub podobny problem był rozwiązywany przez naszych rodziców. Czasami wzorujemy się na bliższych lub dalekich znajomych, korzystamy z doświadczenia otaczających nas współpracowników, sąsiadów, bohaterów ulubionych filmów lub seriali. Pozytywnie myśląc, mogę powiedzieć, że w większym lub mniejszym stopniu

prawie zawsze udaje nam się pokonać trudność lub podjąć słuszną decyzję.

Teraz wyobraźmy sobie świat małego dziecka, jego pierwsze doświadczenia życiowe, jego pierwsze kroki i upadki, próby podejmowane w zabawie związane z manipulacją, jego pierwsze kontakty społeczne wychodzące poza grono rodzinne. Pierwsze sukcesy dziecka są zazwyczaj szczerze wynagradzane przez dumnych rodziców – chwalimy, bijemy brawo, przytulamy, obdarowujemy radosnym uśmiechem, całujemy. Jednak porażki, niepowodzenia oraz zmartwienia dzieci staramy się zracjonalizować. Przecież dobrze wiemy, że jeśli początkowo coś nam nie wyjdzie, to wystarczy się postarać, kilka razy powtórzyć i już po problemie! Jakie to łatwe w oczach dorosłych! W oczach dziecka, niestety, nie jest to takie oczywiste.

Postawmy się teraz na miejscu dziecka, wyobraźmy sobie, że bagaż naszych doświadczeń znikł, za sobą mamy kilka miesięcy lub kilka lat, a przed sobą cały duży, nieznaną świat, pełen nie zawsze przyjemnych niespodzianek. Powstaje pytanie: Jak się tu odnaleźć i co zrobić, aby było łatwiej? Jak pokonać trudności i czy to jest możliwe? Jeśli tak, to w jaki sposób? Bagażu doświadczeń przecież zabrakło!

Mama Karolinki, która panicznie bała się psów, była zmęczona ciągłym tłumaczeniem dziecku, bez żadnego rezultatu, że psów nie należy się bać. Jeżeli przyjrzymy się temu przypadkowi uważniej to odkrywamy, że kiedy pojawiał się na horyzoncie pies, mama, wiedząc o zagroże-

niu, robiła się spięta, mocniej ścisnęła córkę za rękę, ale rzeczywiście powtarzała, że nie należy bać się psa. Metoda racjonalizacji problemu okazała się nieskuteczna! Przekaz od mamy do dziecka był niespójny: werbalnie mama przekazuje – „córeczko, nie bój się”, a niewerbalnie – „uwaga, zbliża się zagrożenie!”.

Wyobraźmy teraz sobie Karolinę wtuloną w ciepłą pierzynkę, a obok mamę, która układa córeczkę do snu. Spokojna i miła atmosfera poprzedzająca zaśnięcie pociechy, sprzyja pogaduchom na dobranoc lub, jak zazwyczaj jest to praktykowane, czytaniu książeczki. W tej miłej i sprzyjającej atmosferze mama dzieli się z córką swoimi pozytywnymi doświadczeniami w kontaktach ze zwierzętami. Opowiada interesujące i śmieszne historyjki, które przytrafiły się jej w dzieciństwie. W nich jest coś bezcennego dla dziecka – czyn i konsekwencja, jaka idzie za tym czynem, problem i sposoby jego rozwiązania. Opowiadanie takie przyciąga uwagę dziecka, wzbudza zainteresowanie i pobudza wyobraźnię. Pozwala mu dowiedzieć się czegoś o bliskich, czasami o sobie i o własnych problemach oraz zobaczyć, że nie tylko ono – dziecko – ma problem i, co najważniejsze, w tym problemie dziecko nie jest skazane tylko na siebie, ma wsparcie i jest rozumiane. Pozytywne zakończenie opowiadania wpływa na dobre samopoczucie dziecka. Ono w spokoju zasypia. Mama w pełni satysfakcji całuje córkę na dobranoc i wraca do świata dorosłości. Czy ta metoda jest skuteczna? Przekonaj się sam, spróbuj podzielić się z dzieckiem swoim doświadczeniem.

Mając przed sobą alternatywę racjonalizacji problemu lub wizualizacji sposobów jego rozwiązania za pomocą opowiadania, skłaniam się ku temu drugiemu. W ten sposób możemy skutecznie pomóc dziecku poradzić sobie z przeżyciami, przykrościami, problemami i lękami. To jest tak, jakbyśmy podzielili się z dzieckiem doświadczeniem z własnego bagażu życiowego, aby było bogatsze o nasze przeżycia, naszą wiedzę, aby pewniej stąpało po tym świecie, zdobywając własne doświadczenia i zbierając swój bagaż życiowy dla następnych pokoleń.

Hanna Darian
psycholog

Bajka o odważnej pszczole

Pewnego dnia Michał wyszedł z tatą na podwórko. Tata siedział na ławce i czytał gazetę, a chłopczyk bawił się w piasku. Nagle Michał zobaczył pszczołę i zaczął rozpaczliwie krzyczeć, tata zerwał się, podbiegł do synka.

– Ona chce mnie ugryźć! Boję się jej! – krzyczał malec.

– Znam pewną historię – powiedział tata. Wziął chłopca za rękę, posadził na kolana i zaczął opowiadać.

Dawno, dawno temu małe pasiaste owady ze skrzydełkami były bezbronne, miały skrzydełka, tak jak motyle ale nie posiadały żądeł. Cały czas ciężko pracowały. Latały do kwiatków, zbierały nektar i robiły z nich miód. Zbiory miały być pożywieniem dla wszystkich pszczołek na długie, zimowe dni. Pracowite pszczoły zbierały miodek, składały go w ulu i ciągle starały się powiększać zapasy, ani chwili nie odpoczywały.

W tym czasie ludzie mieszkający niedaleko pszczół odkryli słodką tajemnicę owadów i urządzali na pszczele ule

złodziejskie napady. Biedne, bezradne pszczoły nie mogły się obronić, ciągle traciły swoje zapasy i nie miały nic do jedzenia na nadchodzącą zimę. Pszczele dzieci płakały z głodu.

Płacz poruszył serce małej, wrażliwej pszczołki imieniem Tina, która postanowiła udać się do Królowej i walczyć w imieniu wszystkich pszczoł. zaproponowała Królowej przygotowanie obrony ula. Jednak Królowa wiedziała, że pszczoły w tej walce są z góry przegrane, bo nie mają broni, która pozwoliłaby im wygrać. Tina była zrozpaczona.

– To nie ma żadnego wyjścia?! Musimy się poddać?! – wykrzyknęła.

– Jest jedno wyjście. Daleko stąd, na końcu świata mieszka Królowa Przyrody. Do niej należy się udać i prosić o pomoc, ale ty jesteś malutka, słaba, nie dasz sobie rady, tam nikomu nie udało się dotrzeć. Nie wyruszaj, nie chcę, żeby ciebie spotkał taki sam los! – powiedziała Królowa Pszczoł.

– Ależ królowo, muszę wyruszyć w drogę, inaczej wszyscy zginiemy! – odpowiedziała odważna pszczołka.

Następnego dnia pszczołka wyruszyła w podróż, przemierzała każdego dnia wiele kilometrów, unikała wielu niebezpieczeństw. Odpoczywała tylko przez chwilę, bo wiedziała, że musi zdążyć przed zimą. Po kilku miesiącach ciężkiej podróży dotarła do Królowej Przyrody i poprosiła ją o pomoc.

Dobra Królowa ulitowała się nad pszczołkami i postanowiła dać im czarodziejską różdżkę, po dotknięciu któ-



Rys. Wiktor Żolnierek

rej każda pszczołka otrzymywała żądło do obrony, ale powiedziała Tinie:

– Przekaż pszczołkom, że tego żądła będą mogły użyć tylko w obronie i tylko raz. Po jego użyciu pszczołka straci życie. Wybierzcie ze wszystkich pszczoł te, które są odważne, nazwijcie je żołnierzami, niech one bronią ula, gdy inne pszczołki będą pracować.

Od tego czasu każda ciężko pracująca pszczołka miała broń, ale pamiętając przestrożę Królowej Przyrody, mogła go użyć tylko w obronie. To pomogło pszczołkom obronić swoje zapasy przed ludźmi...

– Dobrze, że mi opowiedziałeś o Tinie, już się jej nie boję, już teraz wiem, że ona mi nie chce zrobić krzywdy, tylko się broni – powiedział Michał.

– Zobacz, ona tam jeszcze jest, nie może wydostać się z piaskownicy, podaj jej patyk – zawołał tata.

I chłopiec podał patyk. Pszczołka wspięła się na niego i odfrunęła.

– Leć, Tina, do pszczołek i powiedz im, że się już ich nie boję i nie zrobię im krzywdy – wołał chłopiec za odlatującą pszczołą.

Tak to mały chłopiec zrozumiał, że pszczołka nie jest wrogiem ludzi i nie trzeba się jej bać.

Razem raźniej i przyjaźniej

W wielkim stawie, tuż obok Sosnowego Lasu,
mieszkały zielone żabki, które robiły dużo hałasu.
Wieczorami głośno rechotały, kumkały i wesoło się śmiały.
Wszystkie bardzo się lubiły, często w „szkołę” się bawiły.
Jedna była nauczycielką, druga dyrektorem,
trzecia była panią woźną, a pozostałe odgrywały uczniów role.
Bardzo tę zabawę lubiły, zawsze zgodnie się bawiły
i o pójściu do prawdziwej szkoły od dawna marzyły.

Żabki nie chodziły jeszcze do szkoły, bo były za małe.
Na harcach i zabawach spędzały dni całe.
Wreszcie przyszła pora na naukę w szkole.
Żabki poszły do pierwszej klasy szczęśliwe i wesołe.
Bardzo szkołę polubiły, wszystkie chętnie się uczyły.
Pilnie zadania domowe odrabiały
i bardzo grzecznie się zachowywały.
Były dla siebie miłe, nigdy się nie kłóciły,
chętnie z sobą przebywały
i w razie potrzeby sobie pomagały.



Rys. Patrycja Darian

Pewnego dnia do ich klasy przyszedł nowy kolega.
Pani wychowawczyni, Kacpra dzieciom przedstawiła
i o przyjazne powitanie wszystkich poprosiła.
Żabki do nowego kolegi miło się uśmiechały,
miejsce w ławce mu wskazały.
Jednak nowy uczeń był bardzo ponury,
i nie odzywał się do nikogo.
Nie odpowiadał na pytania,
nie siadł z żabkami do wspólnego śniadania.
Po lekcjach szybko wychodził ze szkoły.
Nie pojawiał się na podwórku,
na którym żaby puszczały latawce na sznurku.

Mijały dni za dniem.
Żabki bardzo się starały,
by polubił ich nowy kolega.
Częstowały go pysznościami,
a on odmawiał, mówił, że nie potrzeba.
Zapraszały go do wspólnej zabawy,
a on mówił, że nie ma ochoty,
a nawet kiedyś wykrzyczał,
że głupie są ich zabawy i psoty.

Stawał się niegrzeczny.
Na naukę nie miał ochoty.
Zaczęły się z nim prawdziwe kłopoty.

Miał problem z czytaniem,
bardzo trudził się nad każdym matematycznym zadaniem,

miał też kłopoty z pisaniem.
Dzieci chciały mu pomóc w nauce,
wspólnie odrabiać zadania,
a on powiedział, że to jego sprawa,
i nie chce słuchać ich czczego kumkania.
Nic im do tego,
niech każdy pilnuje siebie samego.

Kiedyś dzieci wielką wieżę zbudowały,
równiutko klocki poukładały.
Dumne były ze swojej pracy i chciały pokazać ją pani.
Czekały, aż pani wejdzie do klasy
i nagle stała się rzecz niebywała.

Kacper kopnął w klocki i wieża się rozsypała.
Dzieci zdumione patrzyły na kolegę,
a część żabek po prostu się popłakała.
Po raz pierwszy w klasie dzieci były smutne,
Kacper wywołał kłótnię.
Powiedział dzieciom, że wszystkie są głupie,
że w nosie ma ich zabawy.
Kopnął tornister Kumkumki,
rzucił ołówkiem Ropuszka,
wystawił język Żabusi
i powiedział, że wcale do szkoły chodzić nie musi.
Po lekcjach żabki poszły do pani
i o wszystkim jej opowiedziały.
Pani bardzo się zmartwiła,
ale dzieciom tłumaczyła, że ciężko jest Kacprowi,

że potrzebuje czasu, żeby polubić nową szkołę,
i żeby się nie smuciły – mają jak zawsze być wesołe.
Prosiła, żeby się dzieci na niego nie gniewały,
i jeszcze trochę cierpliwości mu okazały.

Po kilku dniach Kacper wrócił do szkoły.
Siedział spokojnie, nie dokuczał nikomu,
ale żabki nie poprosiły go do wspólnej zabawy,
nie uśmiechały się do niego miło.
Trochę Kacprowi smutno się zrobiło
i zaraz po lekcjach pobiegł do domu.

Nazajutrz dzieci poszły na szkolną wycieczkę,
trochę pochodzić po lesie,
usłyszeć skąd echo niesie.
Kiedy zbliżali się do stawu, usłyszały przeraźliwy krzyk.
Wszystkie żabki skoczyły tam w mig.
Najszybciej skakał Kacper i pierwszy dotarł do stawu.

A to mama Sowa głośno krzyczała,
bo do wody wpadła jej córeczka – sówka mała.
Kacper nie namyślał się ani chwili,
skoczył do wody i płynął szybko w stronę pisklęcia.
Już zaczął tonąć maluszek,
już pełen wody był jego brzuszek.
W ostatniej chwili chwycił go Kacper,
ciężko oddychał ze zmęczenia,
ale nie puszczał maleńkiego,
tylko powoli płynął do brzegu najbliższego.

Był już bardzo zmęczony, tracił siły,
a do pokonania długie metry przed nim były.
Nagle poczuł, że lżej mu się zrobiło,
bo na pomoc kilka żabek przybyło.
Kumkumka, Żabusia i Ropuszek,
dzielnie Kacprowi pomagali,
i wspólnie życie małej sówki uratowali.

Mama sowa ze łzami żabkom dziękowała,
wszyscy patrzyli na Kacpra z podziwem,
głośno go oklaskiwali, podziwiali, gratulowali.
Po raz pierwszy Kacper uśmiechnął się szeroko,
i poczuł się szczęśliwy.
Uwierzył, że w nowej klasie będzie miał przyjaciół prawdziwych.
Bo pomimo tego, że sprawiał im dużo złego
w trudnej chwili nie zostawili go samego.
Przyszli mu z pomocą i wspólnie uratowali pisklaka.
Kacper spuścił oczy i wszystkich głośno przeproszał,
za wszystkie przykrości, które im uczynił,
za to, że byli smutni z jego winy.
Zrozumiał, że w gromadzie jest różnie,
że razem można uczynić bardzo wiele,
że każdemu w życiu potrzebni są przyjaciele.

Mariola Gajewska
Małgorzata Rybacka
Małgorzata Żmudzińska

Leśne przedszkole

W pewnym lesie stało piękne przedszkole, do którego chodziły wszystkie zwierzątka: mały lisek, zajączki, sarenka, jelonek, kreciki, myszki. Najmniejszym przedszkolakiem był pajęczek, Jaś.

Wszystkie zwierzątka chętnie chodziły do przedszkola, bawiły się, rysowały, spacerowały parami po lesie. Nikt nie chciał jednak podać łapki Jasiowi. Zwierzątka bały się go, bo miał osiem łapek, kosmate ciałko i był bardzo małutki. Jasio był nieszczęśliwy. W szatni codziennie prosił mamę, aby mógł zostać w domu, bo tu nikt go nie lubił. Mama nie rozumiała swego synka, stale powtarzała:

– Ja muszę iść do pracy, a ty możesz w przedszkolu znaleźć sobie przyjaciół.

Ale jak, myślał Jasiu, przecież nikt nie chce się ze mną bawić!

Kolejnego dnia znów Jasiu siedział z boku i obserwował kolegów, którzy tak wesoło się bawili. Czasem coś rysował, czasem cichutko płakał i tak mijały dni



Rys. Patrycja Darian

w przedszkolu. Nikogo nie interesowało to, że Jaś był zawsze sam.

Nadeszła wiosna. Przedszkolaki dużo czasu spędzały na polanie. Bawiły się w berka, robiły bukiety z wiosennych kwiatów. Tylko mały Jasio, nieszczęśliwy i smutny, siedział sam na pniu drzewa.

Nagle na polanie pojawiła się ogromna, złośliwa Osa. Zapanował niepokój, wszystkie zwierzątka ogarnął strach. Jedne piszczały „Ojej, ona nas pogryzie”, inne płakały, niektóre próbowały się ukryć. Zmartwiona i również przestraszona pani zwołała rozkrzyczaną gromadkę i szybko wrócili do przedszkola.

Nagle zauważono, że nie ma Jasia. Nikt nie pomyślał o nim, nawet pani.

– I co teraz będzie? – pytały zwierzątka. Kto pójdzie po Jasia?

Wszyscy się bali i każdy myślał, że biedny Jaś został ukąszony, albo pożarty przez okropną, ogromną Osę! Pani nie mogła pójść po Jasia i zostawić dzieci, otworzyła więc okno myśląc, że malec jest w pobliżu. Wszyscy ci-chutko skupili się koło niej i cóż zobaczyli?

Mały Jasio kończył tkać ogromną pajęczynę. Musiał przy tym uważać, bo Osa starała się go złapać. Jasiu myślał: „szybko, jeszcze trochę pracy i uratuję moich przyjaciół, już nic im nie będzie zagrażać”.

Dzieci widziały jego starania i zaczęły wołać: „Jasiu, Jasiu!”. I właśnie w tym momencie do pajęczej sieci wpadła Osa. Jasio skończył tkać swoją sieć. Patrząc, jak Osa nie

może się z niej uwolnić, Jasiu powiedział, że jeżeli jeszcze raz będzie straszyć zwierzątko, to zostawi ją uwięzioną na zawsze. Przerażona Osa obiecała, że już nigdy nie będzie straszyć dzieci. Jasiu rozplątał swoją pajęczą sieć i uwolniona Osa jak najszybciej odfrunęła.

Po chwili Jaś usłyszał oklaski przedszkolaków i ich okrzyki radości. Wszystkie dzieciaki gratulowały mu odwagi. Każdy chciał uścisnąć kudłatą łapkę pajęczka. Od tej chwili Jasiu miał wielu przyjaciół. Nie przesiadywał już samotnie na dywanie, ale wesoło bawił się z przedszkolakami.

Tym razem mama dziwiła się, gdy pajęczek nie chciał wracać do domu:

– Jasiu, dlaczego nie chcesz iść do domu? – pytała.

– Bo ja mam tu przyjaciół – z dumą odpowiadał pajęczek.

Tak to wszystkie zwierzątko zrozumiały, że brzydki pajęczek, z kudłatymi ośmioma łapkami, może pomóc innym w niebezpieczeństwie i okazać się prawdziwym przyjacielem.

Mateuszek boi się ciemności

Dawno, dawno temu, w małym miasteczku mieszkał sobie mały chłopiec imieniem Mateuszek. Chodził do przedszkola, miał kolegów, z którymi lubił się bawić. Był wesoły, szczęśliwy i miał tylko jedno zmartwienie, które powracało do niego każdego wieczora. Bardzo nie lubił gasić światła i bał się ciemności.

Wieczorem, leżąc już we własnym łóżeczku wyobrażał sobie, że do pokoiku przychodzą różne straszne i groźne stworzenia. Czasami nawet słyszał, jak te stwory szeptały albo tupwały na półkach z zabawkami. Bardzo się wtedy bał i przykrywał miękką kołderką aż po same uszy. Oj, tak – bardzo się wtedy bał...

Mama Mateuszka ustawiła przy jego łóżeczku nocną lampkę, która odganiała ciemność jak najdalej od chłopca. To był bardzo dobry pomysł, ale zdarzyło się coś, co odmieniło to zupełnie.

Chcesz posłuchać co się wydarzyło?

Pewnego wieczora, gdy chłopiec leżał w łóżeczku i już prawie zasypiał, usłyszał szepty dochodzące z drugiego końca pokoju. Zapalił lampkę i spojrzął w to miejsce.

Wcześniej też mu się to zdarzało i zwykle okazywało się, że nic tam nie ma, ale tym razem było inaczej. Mateuszek tak mocno się przestraszył, że aż słyszał bicie swego serduszka, ale to coś, co siedziało w kącie, też się bało i zasłaniało łapkami swoje oczka.

Chłopiec widząc to ze zdumienia szeroko otworzył swoje oczy. Najwyraźniej to małe stworzonko bało się dużo bardziej niż on.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię – powiedział Mateuszek.

– Dlaczego zakrywasz ciągle oczy, czy może boisz się światła?

Stworzonko skinęło główką.

– Dobrze już, skoro się boisz, to już wyłączam – powiedział. Gdy było już ciemno usłyszał cichutkie „dziękuję”.

– Ja jestem Mateuszek, a ty jak masz na imię? – spytał.

– Ja jestem Mruczek, kotek z twojej ulubionej bajki.

Przez dłuższą chwilę było całkiem cicho. Już zaczął myśleć, że to wszystko mu się śni, gdy usłyszał znowu:

– Nie zrobisz mi krzywdy? Bardzo cię proszę, nie świeć na mnie...

– Ale dlaczego? Przecież w ciemności nic nie widać... – odpowiedział.

– U nas w bajkowej krainie jest półmrok, a zresztą przecież wiesz, że koty lubią noc. Noc jest piękna, zwłaszcza kiedy na niebie widać błądy księżyc i migocące gwiazdy. A najmądrzejszy i najstarszy kot, Egipstek, przestrzegał nas przed światłem. Mówił, że od niego mogą boleć, a nawet rozchorować się oczy. Ostrzegał też, że tam, gdzie jest tak jasno, czają się groźne stwory.



Nawet jeśli ich nie widzimy, mogą nam zabrać całą naszą magiczną moc.

Mateuszek był tym tłumaczeniem bardzo zdziwiony. To przecież w ciemnościach nic nie widać... Ale przypomniał sobie, jak to jest, gdy wyjdzie się z ciemnego pokoju do bardzo jasnego... albo zapali się nagle światło... lub gdy próbuje się patrzeć na słońce. No tak, oczy tego nie lubią i trzeba je w pierwszym momencie przymknąć. Wtedy niewiele można zobaczyć.

Po chwili oczy Mateuszka zaczęły przyzwyczajając się do mroku i już coraz wyraźniej widział kształty mebli, zabawek... Zobaczył też zarys postaci kotka i powiedział:

– To nieprawda, że tam, gdzie jest jasno, mieszkają stwory. Nie bój się, ja tu jestem. Jeśli chcesz, możesz być moim przyjacielem.

Mruczek popatrzył na chłopca i zamruczał radośnie. Podszedł do niego powoli i powiedział:

– Rzeczywiście nie wyglądasz na stwora, którego można się bać. I z chęcią zostanę twoim przyjacielem!

Mateuszek uśmiechnął się na te słowa – on i potwór! Przecież on jest małym chłopcem, a nie jakimś stworem!

Zrobiło im się całkiem wesoło, miło jest tak wspólnie się pośmiać i porozmawiać. Chłopiec pomyślał sobie, że warto było przezwyciężyć strach, by poznać się nawzajem. Mruczek był cudownie miękkim i puszystym zwierzątkiem. Nawet jeżeli różnili się od siebie, bo jeden wolał światło, a drugi mrok, byli przecież teraz przyjaciółmi. Jeszcze tego samego wieczora obiecali sobie, że będą bawić się w różne ciekawe zabawy i nieważne, czy będzie to dzień czy wieczór.

Starszy brat

Smok Gulgotek należy do rodziny bardzo sympatycznych smoków. Mieszka w domu razem z mamą i tatą. Ich dom jest jasny, słoneczny, żółty i radosny. Gulgotek bardzo kocha swoich rodziców, a oni kochają swojego synka. Razem spędzają dużo czasu. Chodzą na spacer, grają razem w ulubione gry, czytają książeczki i śpiewają różne piosenki. Kiedy do Gulgotka przyjeżdża babcia z dziadkiem, robi się jeszcze fajniej. Mały smok zawsze dostaje ogromny prezent, a dziadek opowiada mu niesamowite historie.

Gulgotek ma bardzo łagodne usposobienie, lubi robić niespodzianki swoim przyjaciołom oraz im pomagać. Potrafi śmiać się przez cały dzień i śmiechem zarażać innych. Gdy się śmieje, wydaje z siebie dziwne gulgotania, dlatego został nazwany Smokiem Gulgotkiem. Od czubka głowy, aż po koniuszki wielgachnych palców u stóp jest w różnych odcieniach żółci. I jajecznej, i słonecznej, cytrynowej, melonowej, a nawet gruszkowej. Ma długie uszy, prawie tak długie jak zając. Gęsta, długa grzywka spada mu na oczy. Sterczący nosek w kształcie piłeczki dodaje mu uroku. Na grubym brzuszku zakłada kraciatą

kamizelkę, oczywiście w żółtym kolorze. Uważa, że jest bardzo twarzowa. Uwielbia pochłaniać ogromne ilości bananów oraz serów: żółtych, białych, pleśniowych, topionych, wędzonych, okrągłych, kwadratowych i trójkątnych. A jak wszystkim wiadomo: kto sery smakuje, ten ciągle żartuje. Gulgotek posiada niezliczone talenty. Potrafi stawać na głowie, jeździć na wrotkach, grać w piłkę, śpiewać, malować, rozśmieszać. Najlepiej jednak wychodzi mu układanie piosenek. Oto jedna z nich:

*W Tęczowej Krainie
Raz, dwa, trzy
Tańczy Smok na linie
Raz, dwa, trzy
A to była pierwsza zwrotka
Teraz będzie druga zwrotka
W Tęczowej Krainie...*

Cała rodzinka smoków żyła bardzo szczęśliwie. Tato rano pracował, a mama zajmowała się domem i bawiła się z Gulgotkiem. Zapraszała go do grania w pchełki lub domino, wspólnego pieczenia ciasteczek z żółtym lukrem i sadzenia kwiatów w ogrodzie. Gdy tata wracał do domu, zawsze znajdował czas na rozmowy i zabawy z synkiem. Tak mijał dzień za dniem.

Nagle wszystko się zmieniło. Wszyscy w domu byli zabiegani. Nie mieli czasu na spacer i zabawy, skakanie i przytulanie. Smutno zrobiło się Gulgotkowi. Przestał żartować i śmiać się. Banany i ser nie smakowały mu tak jak przedtem. Nawet ulubiony żółty kolor stał się jakiś szarobury.



Rys. Antonina Mikorska

Gulgotek zauważył wielkie zmiany w domu. Pojawiły się nowe meble, ubranka, butelki i smoczki. Wszystko jakieś małe i dziwne.

– Dla kogo te rzeczy? – zapytał Smok.

– Nie dla ciebie, mój mały – odpowiedziała mama.

– Będziesz miał braciszka – powiedział tato – To dla niego.

– Braciszka? – zdziwił się Gulgotek. – Po co mi brat?

Pewnego dnia mama wyjechała bez pożegnania. Długo jej nie było. Gulgotek został z tatą, który zachowywał się bardzo dziwnie. Był zdenerwowany, ciągle się spieszył i nie miał czasu na rozmowę z synkiem. Gulgotek pomyślał, że rodzice przestali go kochać. Od tej pory spędzał samotne chwile w swoim pokoju. Zastanawiał się, czy rodzice oddadzą go komuś innemu. Siadał w kąciku i popłakiwał sobie cichutko, a wielkie łzy spływały na jego kraciastą kamizelkę.

– Co ja zrobię? – myślał - Co ja teraz zrobię?

Po kilku dniach mama pojawiła się w domu. Ale nie sama. Przywiozła ze sobą takie małe „coś”. Pomarszczone, brzydkie i rozwrzeszczane.

– To jest twój braciszek – powiedziała mama, przytulając krzyczącego malucha.

– Prawda, że ładny? Trochę podobny do ciebie, Gulgotku – roześmiał się tata.

– Nieprawda! – krzyknął smok i pobiegł do swojego pokoju.

Schował się w kącie i zasłonił sobie uszy poduszką, żeby nie słyszeć płaczu dobiegającego z sąsiedniego pokoju.

– Nie oddam mu pokoju. Nie oddam zabawek, mamy, taty i przyjaciół. Oni są moi! Tylko moi! – szlochał Gulgotek. Zmęczony zasnął.

Rano obudził go miły zapach dobiegający z kuchni. Zaburzało mu w brzuszku. Szybko się umył, ubrał i pobiegł do kuchni. Tam zobaczył pięknie nakryty stół i swoje ulubione ciasteczka z żółtym lukrem. Przy stole siedzieli uśmiechnięci tato i mama.

– Witaj synku – powiedzieli radośnie rodzice i uścisnęli serdecznie Gulgotka.

– Bardzo cię kochamy – dodali.

– A ja myślałem, że przestaliście mnie kochać i maluch jest ważniejszy ode mnie.

– Oj, głuptasku – powiedzieli rodzice – teraz mamy dwóch cudownych syneczków do kochania. Tak będzie zawsze.

To mówiąc rodzice przytulili Gulgotka, potwierdzając tym gestem wypowiedziane słowa.

– Mamy dla ciebie niespodziankę – powiedział Tata. – Jedziemy wszyscy na wycieczkę.

– Hura! – zawołał żółty smok.

Rodzinka smoków spędziła cały dzień na zwiedzaniu, zabawach i wyjadaniu smakołyków z koszyka, który przygotowała mama. Gulgotek mógł nawet sam prowadzić wózek malucha. Był bardzo dumny, że mama mu zaufała i powierzyła jego opiece młodszego brata. Wieczorem wszyscy wrócili trochę zmęczeni, ale w doskonałych humorach. Gulgotek poproszony o pomoc, chętnie asystował przy kąpeli i karmieniu brata. Podawał różne

potrzebne rzeczy, głaskał i zabawiał braciszka. Mama pozwoliła mu nawet umyć jego małe, śmieszne stóпки i paluszki, a potem potrzymać malucha na rękach. Gulgotek stwierdził, że braciszek nie jest już taki brzydki i nie płacze za głośno. Zaśpiewał mu kołysankę i opowiedział najciekawszą historię, którą kiedyś usłyszał od dziadka. Maluszek popatrzył na brata w kraciastej kamizelce, uśmiechnął się i słodko zasnął. Rodzice pochwalili Gulgotka i stwierdzili, że jest najlepszym starszym bratem na świecie.

Nie chcę mieć rodzeństwa

Ale ja naprawdę nie chcę! – krzyczała Madzia, a po chwili płakała rzewnymi łzami. Nie chcę ani braciszka, ani siostrzyczki! Jeśli się urodzi, to ja natychmiast wyprowadzę się do babci.

Tak niestety kończyła się każda rozmowa Mamy z Madzią na temat ewentualnego pojawienia się w domu rodzeństwa. A gdy Mama już wyszła z pokoju, Magda pomyślała: nie będę dzieliła się z nikim moją mamą, moim pokoikiem, moimi zabawkami. Kot i pies też są moimi zwierzątkami!

Tylko nie myśl sobie, że Magda miała złe serduszko albo nie lubiła dzieci. Co to – to nie. W sąsiedztwie mieszkała Emanuela, za którą Madzia wprost przepadała. Dziewczynki odwiedzały się, bawiły w różne wymyślone zabawy, wymieniały się zabawkami. Rodzice dziewczynek pozwalali im na wspólne wyjazdy do parku, na basen, do lasu na grzyby. Zawsze były to bardzo radosne chwile. No właśnie... chwile, bo po zabawie Emanuela wracała do swojego domu, a Madzia miała wtedy pokoik, zabawki, Mamę tylko dla siebie. Z nikim nie musiała się tym



Rys. Krzysztof Wertyporoch

wszystkim dzielić. Siadała Mamie na kolanach i wtulając się w nią z całej siły, czuła się najszczęśliwszym dzieckiem na świecie. Po co jej brat czy siostra? Teraz Mama i Tato poświęcali jej cały swój czas, a ona starała się bardzo, aby rodzice wiedzieli, że kocha ich z całego serca. To po co w domu więcej dzieci? – Madzia wystarczy za wszystkie dzieci świata.

Zasmucona tym, jak potoczyła się rozmowa z Madzią, Mama przygotowywała w kuchni kolację. Za chwilę miał wrócić z pracy Tato. Magda nie mogła się doczekać, aby pobawić się z tatusiem klockami. Tato umiał zbudować najwspanialsze domy, garaże i wszystko, o co Madzia poprosiła. Z kuchni dobiegały odgłosy i zapachy świadczące o tym, że przygotowania do posiłku dobiegają końca. Dzwonek do drzwi i tato jest już w domu. Jak cudownie... Zjedzą razem i jeszcze przed snem pobawią się. Madzia wybiegła z pokoju na powitanie Taty i szczebiocząc radośnie przypominała, że zaraz po kolacji zbudują najwyższy wieżowiec świata. Tato wziął córeczkę na ręce i przytulił bardzo mocno. – Teraz – powiedział – zjemy razem, Mama przygotowała coś pysznego, a później ogłoszę radosną wiadomość.

Co to za radosna wiadomość, zastanawiała się Madzia. Może wyjedziemy razem... albo kupili mi coś... coś... no, coś bardzo fajnego. Madzia sama nie wiedziała, czym mogłoby być „to coś fajnego”, bo była szczęśliwą posiadaczką wielu fajnych rzeczy.

Usiedli do stołu. W oczekiwaniu na to „fajne”, w snuciu domysłów, co to może być, Madzia tak się zatraciła, że zu-

pełnie straciła apetyt. Ponagliła rodziców, aby już powiedzieli to, co mieli powiedzieć, ale widać było, że to naprawdę coś ważnego, bo Tato z bardzo poważną miną oświadczył, że dopiero jak zjedzą danie główne i Mama poda deser, to on ogłosi szczęśliwą wiadomość. No, jak ma być deser to rzeczywiście musi być to ważne. Ale dobry deser nie jest zły, więc Madzi łatwiej już było znieść oczekiwanie.

Tato był bardzo wesoły. Patrzył na Mamę uśmiechając się, wstał i poprosił Magdę o uwagę.

– No, to co mi kupiliście, a może gdzieś razem jedziemy? – nie mogąc już się powstrzymać, zapytała Madzia.

– Madziu za pięć miesięcy urodzi się twoja siostrzyczka. Jesteśmy z Mamą bardzo szczęśliwi. Wiemy też, że nie marzyłeś o rodzeństwie i trochę nas to martwi, ale mamy nadzieję, że wkrótce przekonasz się, jak fajnie jest mieć młodszą siostrę. Kupiliśmy ci coś, co pomoże... i nie zdążył dokończyć, bo Madzia zaczęła krzyczeć.

– Myślałam, że to będzie coś fajnego... a to... a to... – Nie mogąc znaleźć odpowiednich słów, Magda wybiegła z jadalni.

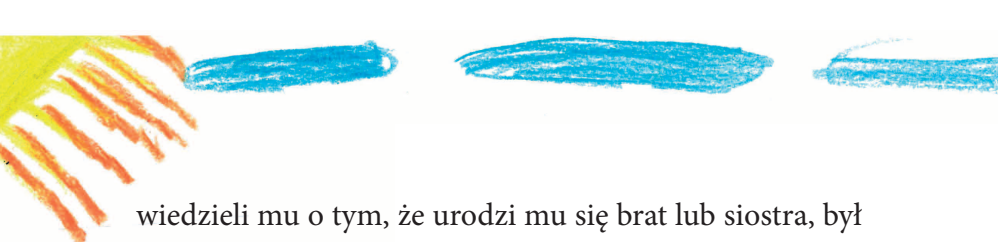
I co teraz robi? Zawsze mówiła o tym, że się wyprowadzi. Tak, to będzie najlepsze wyjście z tej sytuacji. Ale jak się wyprowadza z domu? Nie wiedziała od czego zacząć, więc postanowiła, że spakuje tylko te najbardziej ulubione z ulubionych zabawek. Tak... Trzeba to załatwić jak najszybciej. Wtedy zobaczyła, że ma bardzo dużo ulubionych zabawek i nie może zostawić żadnej z nich. Jeszcze któraś wpadłaby w ręce tego nowego dziecka. Nic jej nie zostawi, nic a nic. A rodzice przekonają się, jak im bę-

dzie źle bez Madzi. Może jak się przekonają, to oddadzą komuś to dziecko? W Madzi zakiełkowała nadzieja. Tak, rodzice zostawią komuś nowe dziecko i znów będzie jak dawniej. Ale to niemożliwe, skoro są tacy szczęśliwi, no i kochają dzieci – znów zwątpiła.

Gdy tak rozmyślała, do pokoju wszedł Tato z jakąś książką. Jej tatuś ukochany i tylko jej. Choć właściwie już go nie lubi. Mieli budować wieżowiec, a tu proszę, taka wiadomość. Radosna? – ciekawe dla kogo. Nie lubiła w tej chwili Taty, Mamy, a już najbardziej tej siostrzyczki.

– Idź sobie, nie chcę rozmawiać, a wieżowca też nie chcę budować.

Tato jednak nie wyszedł. Usiadł na podłodze pośród zabawek przygotowanych do wyprowadzki. Uśmiechnął się i poprosił Madzię, żeby usiadła razem z nim. Madzia bardzo chciała usiąść obok Taty, ale przypomniała sobie, że musi mu pokazać, że się bardzo na niego gniewa. Tato spokojnie zaczął oglądać książkę, którą przyniósł i okazało się, że to album ze zdjęciami. Madzia bardzo lubiła oglądać zdjęcia, zwłaszcza te, na których była ona z rodzicami. Ale to był inny album i jakiś taki stary. Usiadła obok taty i nie pytając o nic, patrzyła na zdjęcia. Usłyszała wtedy niezwykle ciekawą opowieść. Osobami ze starych zdjęć okazali się rodzice Taty i dwie siostry. Tato jest starszym bratem dwóch fajnych dziewczyn. Ciocia Zosia i Jagódka to bliźniaczki. Ulubione ciocie Madzi. Tato powiedział Madzi, że też nie chciał mieć rodzeństwa. Miał kolegów, psa, swoje sprawy i nie potrzebował do szczęścia brata, a już na pewno nie siostry. Gdy rodzice po-



wiedzieli mu o tym, że urodzi mu się brat lub siostra, był bardzo zły i nieszczęśliwy. Ale nikt nie wie, co czuł, jak urodziły się bliźniaczki. Dwie dziewczyny, siostry w jego domu?! Wtedy jego tato, a Madzi dziadek, wziął go na kolana i przytulając mocno zapewnił, że zawsze będzie kochał swojego synka, i że teraz bardzo liczy na jego pomoc.

– Więc ty też nie chciałeś brata ani siostry? – zapytała zdziwiona Madzia. – Ciocia Jagódka jest taka ładna i dobra, no i ciocia Zosia też!

– Tak – odpowiedział Tato – i rozumiem, co czujesz. Dla mnie i dla Mamy jesteś wyjątkowa i zawsze będziemy



cię kochać. A teraz popatrz na inne zdjęcia, zobaczysz, ile mieliśmy z Jagódką i Zosią wspaniałych przygód.

Madzia oglądała album i wysłuchała kilku opowieści z dzieciństwa taty i jego sióstr. Pomyślała, że skoro tato poradził sobie z dwiema siostrami, to ona też jakoś da radę. Tylko jak teraz załatwić sprawę z Mamą, której na pewno jest przykro i smutno?

Madzia wychodząc z pokoju wzięła ze sobą lalkę dziadziusia, pieluszki i ubranka. Podeszła do Mamy i zapytała:

– Nauczysz mnie, jak przewija się maleńkiego dziadziusia?



Mama uśmiechnęła się, przytuliła mocno córeczkę i szepnęła jej do uszka, że bardzo ją kocha. Madzia teraz była pewna, że poradzi sobie, rodzice nadal będą ją kochać, a zabawkami przecież weselej jest bawić się z kimś.

Złota czapeczka

Leśną polankę, ukrytą wśród wzgórz i ruczajów, zamieszkiwała od niepamiętnych czasów grupka skrzatów – Liliowców. Nazywano ich tak z powodu pięknych, błękitnych czapeczek, podobnych do kielichów lilii. Różnili się tym od swoich leśnych kuzynów – Jagodników i od wodnych skrzatów, Szuwarków. Ale co najważniejsze, kochali się wszyscy okrutnie. Jeden za drugiego w ogień by wskoczył, oddałby ostatnią parę ciepłych, zimowych skarpet, pożyczylby na wieczne nieoddanie ostatni dzbanek miodu lipowego.

Każdy Liliowiec miał przydzielone ważne zadanie – jeden każdego ranka roznosił krople rosy zebrane do dzbanka, drugi pomagał polnym pszczołom zbierać pyłek z kwiatów, a kolejny dzielnie szył okolicznym skrzatom ubranka. Leśne skrzaty, Jagodniki, odwdzięczały się grzybami, jagodami i malinami. Szuwarki za to, z gliny wydobywanej z dna strumyka, tworzyli dzbanki, miski i kubeczki. I pewnie byłoby tak aż do dziś, gdyby tego spokoju nie zburzyła wizyta skrzata w... złotej czapeczce! Tylko on jeden miał taką i nie chciał powiedzieć, skąd ją

wziął. Nie chciał też jej pożyczyć, ani nie pozwalał jej dotknąć. Chodził dumny jak paw, z wysoko zadartym nosem. W pracach wioseczki nie pomagał, spał w gościnnym domku do późnego popołudnia, po czym zakładał swoją złotą czapczkę i szedł się nią pochwalić do Liliowców, Szuwarków i Jagodników.

Pewnego razu idąc z kolejną, niezapowiedzianą wizytą do Szuwarków, nieostrożnie zawadził stopą o wystający korzeń i... wpadł caluteńki do gliniastego strumyka. Och, co to był za płacz! Wszyscy go usłyszeli, nie mogło być inaczej! Zewsząd nadbiegły skrzaty, gubiąc po drodze co się dało – czapczki, skobelki, motyczki. Otoczyli mokrego skrzata w złotej czapczce. Nie, przepraszam, w burej, gliniastej, mokrej – ale nie w złotej! I tu rozpoczął się jeszcze większy płacz. Leśne i polne zwierzęta zastygły nasłuchując – czy to pożar, alarm, a może człowiek nadchodzi?

Płacz trwał i trwał. Liliowce spokojnie wyprały brudne ubranko, wyczyściły butki, no i oczywiście zrobiły porządek z czapczką. Jakiego koloru była czapczka? Złota? Otóż nie – miała piękny, błękitny kolor. Powędrowały Liliowce do swojego gościa, położyły ubranko na łóżku i spytały, czy bardzo zależy mu na złotej czapczce. Bo jeśli tak, to krawiec zdobędzie złotą farbę i uszyje mu całe złote ubranko.

Zawstydził się skrzacik ogromnie. Czy naprawdę dobrze się czuł wśród tych miłych przyjaciół ze złotą, nikomu niepotrzebną czapczką? Owszem, wyróżniał się, ale nikt mu tego nie zazdrościł. Każdy skrzat wolał zająć się pracą, niż tracić czas na podziwianie złotej czapczki.



Rys. Patrycja Darian

Lubili się, pomagali sobie i byli szczęśliwi szczęściem innych. Zrozumiał, że stokroć cenniejsza jest przyjaźń od najbardziej złotej czapeczki. Od tej pory z dumą nosił błękitną czapeczkę. I wybrał sobie zajęcie. Jakie, spytacie? Otóż prał wszystkim skrzatom ich ubranka!

Tusia Pachniusia

Na mięciutkim, zielonym listku mieszkała mała biedroneczka Tusia, zwana Tusią Pachniusią. Wszyscy tak ją nazywali, bo uwielbiała kąpać się w pachnących piankach. Kiedy przytulała się do mamy i taty, rodzice wzdychali radośnie i wciągali nosami przyjemne zapaszki. Kiedy frunęła obok innych owadów, one zawracały z drogi, aby być chwilę dłużej z Tusią i cieszyć się jej pięknym zapachem.

O tym, że mycie to ważna sprawa, przekonała Tusię jej ukochana babcia, opowiadając taką historię:

Kiedy byłam małą, przyjaźniłam się z zielonym żuczkiem. Żuczek uwielbiał siadać na kupce gnoju i nie lubił wody, przez co zwykle brzydko pachniał, a inne dzieci-owady go unikały. Żuczek miał świetne pomysły na zabawę, był dobrym kolegą i dlatego postanowiłam to zmienić. Pewnego dnia zorganizowałam przyjęcie dla wszystkich dzieci.

To miała być wielka niespodzianka. Mama i tata pomogli mi napełnić wodą skorupki orzechów. Do każdej skorupki wlaliśmy inny zapach. Były różne: poziomkowy,



Rys. Patrycja Darian

brzoskwiowy, malinowy, pomarańczowy, a nawet ogórkowy. Pachniało pięknie w całej okolicy.

Kiedy przyszły dzieci, każde zostało zaproszone do swojej wanienki. Ile było zdziwienia, a ile radości, kiedy to siedząc w pachnącej pianie, opowiadaliśmy sobie różne historie i żarty. Mama przyniosła nam do wanienek pyszny sok truskawkowy. Zielony żuczek miał bardzo zdziwioną minę.

– Nie sądziłem, że kąpiel to coś przyjemnego – powiedział do mnie i długo nie chciał opuścić swojej wanienki.

Namówiony w końcu do wspólnej zabawy, wyszedł z pachnącej skorupki i odkrył coś fantastycznego. Trzymał swoich kolegów za ręce, nikt się od niego nie odsuwał, wszyscy się świetnie bawili. Każde owadzie dziecko chciało wziąć udział w wymyślonym przez niego wyścigu par w workach.

Przytulony do kolegi w worku żuczek powiedział:

– Miło być z tobą w parze, bo pachniesz malinami.

– Z tobą też miło, poziomkowy żuczku – uśmiechnął się kolega.

Po tej wspólnej zabawie zostali przyjaciółmi na długi czas, a zielony żuczek zasmakował w pachnących kąpielach. Siadał nadal często na swoich ulubionych kupkach gnoju, ale często i z przyjemnością się kąpał. Tak właśnie pomogłam swojemu koledze żuczкови.

Tusia dobrze zapamiętała historię zielonego żuczka. A przede wszystkim sama przekonała się o tym, że to bardzo przyjemne uczucie pachnieć poziomkami po kąpielach.

Gdy myszka została aktorką...

Za górami, za lasami, w pięknej leśnej krainie żyły sobie zwierzęta, te duże i te małe. Każdego dnia zbierały się koło drzewa. To było ich magiczne miejsce spotkań. Tam ze sobą rozmawiały, czasami przechwalając się.

– Ja mam piękny, puszysty ogon, który czeszę codziennie grzebieniem – powiedziała ruda wiewióreczka.

– A ja mam piękne skrzydła, które co dzień unoszą mnie do nieba – rzekła sroczka.

– Ja za to jestem najsilniejszy – powiedział niedźwiedź.

– A ja jestem najsprytniejszy – rzekł słowik. – Skaczę sobie z gałązki na gałązkę, czasem pofrunę do nieba pokazać swoje skrzydła, a czasem pięknie pośpiewam.

I tak mogły przechwalać się cały dzień. Jedno za drugim. Każde z nich chciało być najlepsze.

Pewnego razu, myszka spacerując leśnymi ścieżkami, zobaczyła gromadę zwierząt koło drzewa.

– To moi przyjaciele! – krzyknęła głośno i szybko zaczęła biec do nich. Gdy była już blisko, nagle coś ją zatrzy-

mało. Stanęła i zaczęła przysłuchiwać się rozmowie zwierząt. Nie było to trudne, bo zwierzęta wypowiadały się bardzo głośno, śmiejąc się doniosłym głosem. Nie byłoby nic w tym złego, gdyby nie to, że ich rozmowa dotyczyła małej myszki. Nie była to dobra rozmowa. Zwierzęta jedno przez drugie mówiły:

– Oj, ta nasza mała myszka tak dziwnie wygląda. Ja bym oszalała, gdybym takie piegi miała – powiedziała, śmiejąc się wiewióreczka.

– A ten chudy ogon, ha, ha, ha – zaśmiał się głośno niedźwiedź.

– I ten szary kolor, ha, ha, ha. Nie ma to jak kolorowe piórka – rzekła papuga, rozkładając piękne skrzydła.

Zwierzęta były tak zajęte rozmową, że nie zauważyły myszki. Na radosnej buzi małej myszki zaczęły pojawiać się łzy. Szybciućko odwróciła się i pobiegła do swojej norki. Tam leżąc w łóżeczku zadawała sobie pytania:

– Dlaczego oni się ze mnie śmieją? Dlaczego ja im się nie podobam? Dlaczego mnie nie lubią? Dlaczego? Dlaczego?

Następnego dnia na drzewie pojawiło się ogłoszenie takiej treści:

Moi drodzy leśni Przyjaciele!

W naszym lesie odbędzie się przedstawienie. Poszukuję jednego aktora!

Wymagania: niski wzrost, piegi na policzkach i koniecznie chudy ogon. Chętne osoby proszę o przyjscie jutro o godz. 10 koło drzewa. Tam odbędzie się przesłuchanie.

Reżyser Lis



Rys. Patrycja Darian

Wszystkie zwierzęta z zainteresowaniem czytały ogłoszenie. Każde z nich chciało grać w przedstawieniu główną rolę.

– Ja mam piękny ogon – powiedziała wiewióreczka.

– Ale nie masz piegów – zauważył słusznie jeź.

– Ja też mam ogon, a piegi to sobie zrobię tuszem do rzęs – powiedziała sroczka.

– Ale jesteś za duża – rzekł jeź.

– Ja też mogę zrobić sobie piegi – odpowiedziała wiewióreczka.

– Nie kłóćmy się, tylko zastanówmy, czy ktoś z naszych przyjaciół pasuje do podanego opisu – powiedział jeź.

– Może kot, a może lis?

– A może myszka?

– Nie, nie, na pewno nie myszka. Ona jest taka nieśmiała – powiedziała wiecznie rozgadana sroczka.

Następnego dnia zainteresowane zwierzęta przyszły na przesłuchanie. Było ich bardzo dużo. Łączyło je jedno: każde z nich chciało zagrać główną rolę w przedstawieniu. Reżyser potrzebował tylko jednej osoby, gdyż pozostałych aktorów już miał. Każde ze zwierząt prezentowało się pięknie, ale nie odpowiadało wymaganiom reżysera. Lis cały czas kręcił głową mówiąc:

– Za duże, za małe. To nie są prawdziwe piegi...

Trochę nieśmiało, następne zwierzę podeszło do reżysera. Była to myszka, która cichym głosem powiedziała do Lisa:

– Chcę grać w przedstawieniu, proszę pana.

Reżyser przyjrzał się uważnie myszce. Chwileczkę się zastanowił i odpowiedział:

– Tak, tak, ty jesteś idealna. Całkowicie pasujesz do moich wymagań. Ciebie szukałem. Przyjdź proszę jutro tutaj o godzinie dziesiątej na próbę.

– Dziękuję, dziękuję – krzyczała myszka pełna radości. Pobiegła szybko do swojej norki uczyć się roli.

Wszystkie zwierzęta były zaskoczone. Szeptaly między sobą, zastanawiając się, dlaczego właśnie ona. Reżyser to zauważył i powiedział:

– Widzę, że jesteście wszyscy zaskoczeni. Muszę wam powiedzieć, że wybór głównego bohatera nigdy nie jest łatwy. Miałem trudne zadanie, ale wydaje mi się, że wybrałem właściwą osobę. Myślę, że warto zwrócić uwagę właśnie na zagubioną myszkę. Wy jej niedostrzegacie, śmiejecie się z niej, wcale nie mając racji.

Już po pierwszych próbach i przedstawieniu okazało się, że Lis miał rację. Myszka wykazała się znakomitą talentem aktorskim. Ta na pozór nieśmiała osóbką, na scenie prezentowała dotąd niezauważone zdolności. Wszystkie zwierzęta były zdumione i zaskoczone. Same nie wierzyły, że to właśnie ta myszka, z której się śmiały i nie chciały się z nią przyjaźnić. Od tej pory, myszka idąc przez las rozdaje autografy i już nikt nie mówi, że jest mała, że ma ogon i piegi. Wszyscy ją podziwiają za wspinały talent aktorski. Każdy chce być jej przyjacielem.

Pamiętajmy tylko o tym, że przyjaciel nigdy nie ocenia kogoś po wyglądzie, ani nie mówi nic złego o drugiej osobie, a gdy są problemy zawsze zrozumie, wesprze rozmową i pomoże.

Mój przyjaciel Krecik

W pewnym mieście, nieopodal parku, wraz z rodzicami i starszym bratem mieszkała sześciolatnia dziewczynka, która miała na imię Kasia. Dom, w którym mieszkali był bardzo duży i przestronny, a zarazem bardzo ciepły i przytulny. W pokoju gościnnym stał kominek, w którym zimą wesoło buzował ogień, a na ścianie w przedpokoju wisiał stary, drewniany zegar z kukułką. Jednak najprzyjemniejszym pomieszczeniem w domu był pokój Kasi. Pełno w nim było zabawek. Na podłodze leżał puszysty dywan, a pod oknem stało biurko, przy którym dziewczynka rysowała, oglądała książeczki i robiła ubranka dla lalek. Kasia bardzo lubiła swoje małe królestwo, ale tylko do momentu, kiedy za oknem świeciło słońce i było jasno. Kiedy nadchodziła noc i czas było iść do łóżeczka, niechętnie w nim przebywała. W ciemności pokój stawał się dla niej bardzo duży, a każdy przedmiot wydawał się bardzo dziwny. Nawet ukochany bujany fotel, który dostała od babci i na którym tak chętnie huśtała się w dzień, przestawał się jej podobać. Dlatego Kasia wielokrotnie prosiła rodziców, aby pozwolili jej spać przy zapalanej lampce.

- Tatusiu, proszę nie gaś światła!
- Ależ córeczko, przecież wiesz, że jesteśmy tuż obok, za ścianą i nic ci się nie stanie – przekonywał tato Kasię.
- Tatusiu, ale ja tak bardzo cię proszę. Jeszcze tylko ta noc! – prosiła dziewczynka.
- No dobrze kochanie, ale już śpij, bo jutro znowu będziesz marudziła przy wstawaniu do przedszkola – powiedział tata i dał jej pluszowego krecika.
- Przytul go, będzie ci raźniej.
- Po pięciu minutach od wyjścia taty z pokoju, Kasia usłyszała cichutkie:
- Ojej! Ale tu jasno, aż mnie bołą oczy!
- Dziewczynka bardzo się wystraszyła i już miała zawołać na pomoc mamę, ale głosik uspokoił ją mówiąc:
- Nie bój się, to ja do ciebie mówię, twoja pluszowa maskotka. Cześć, jestem Krecik, a ty jak masz na imię?
- Cześć, nazywam się Kasia – odparła zdziwiona dziewczynka, która jeszcze nigdy nie miała mówiącej zabawki.
- Dziwisz się, że umiem mówić? – zagadnął Krecik.
- Tak – odparła Kasia.
- Widzisz, ja nie jestem zwykłym pluszakiem, przyszedłem do ciebie, żeby ci pomóc.
- W czym mi chcesz pomóc? – zapytała zdziwiona dziewczynka.
- Słyszałem, że nie lubisz spać, gdy jest ciemno, czy to prawda?
- O tak, bardzo nie lubię! – odpowiedziała Kasia. – Kiedy gaszę światło, na ścianach pojawiają się dziwne stwory, które chcą mnie zabrać, gdy tylko zamknę oczy.

– Czy mogłabyś mi pokazać te dziwadła? – zapytał Krecik.

– Nie, nie! – krzyknęła Kasia. – Jeżeli zgaszę światło, to one mnie porwą!

– Dlaczego miałyby cię porwać?

– Nie wiem, ale kiedyś mój brat powiedział, że jeżeli nie będę cicho, to w nocy przyjdzie Baba Jaga i mnie zabierze, i zamknie w klatce! – odpowiedziała przestraszona dziewczynka.

– Posłuchaj Kasieńko, ja myślę, że twój brat chciał cię tylko nastraszyć, żebyś mu nie przeszkadzała. Podobnie jak ja, on doskonale wie, że Baby Jagi istnieją tylko w bajkach, i że nie porywają dzieci. Ja całe życie spędzam w ciemności, pod ziemią i do tej pory nie spotkałem jeszcze żadnej Baby Jagi – więc nie masz się czego obawiać.

– Naprawdę nie boisz się chodzić po ciemku, przecież wtedy prawie nic nie widać?! – zapytała Kasia.

– Nie boję się, jestem do tego przyzwyczajony. W rozpoznawaniu przedmiotów pomagają mi łapki i węch.

– Chciałabym tak jak ty się nie bać – westchnęła dziewczynka.

– Możesz tego dokonać – odpowiedział Krecik.

– Naprawdę! Jak mam to zrobić? – zacięła się Kasia.

– Żeby przegonić strach, trzeba najpierw go poznać, dlatego chciałbym zobaczyć te stwory, które nie dają ci spokoju.

– Ale, ale ...! – zadrżała dziewczynka.

– Nie bój się Kasiu, będę trzymał cię za rączkę, kiedy będzie ciemno i nie pozwolę, aby stała ci się krzywda. Zgaś światło i pokaż mi, czego się boisz!

– Ale na pewno będziesz przy mnie? – zapytała niepewnie Kasia.

– Obiecuję ci to! – powiedział Krecik i przytulił się do niej.

Po dłuższej chwili wahania Kasia wyłączyła lampkę i poczuła strach, który ustąpił z chwilą, gdy Krecik ścisnął jej rękę. Poczuła ulgę, bo wiedziała, że nowo poznany przyjaciel jest blisko i nie pozwoli zrobić jej krzywdy.

– Pokaż, czego się boisz, Kasiu – poprosił Krecik.

– Tam za oknem jest wielki potwór, który wyciąga do mnie swoje ogromne ręce, a na suficie jest wielki pająk, który ma mnóstwo dziurek w brzuchu. Kreciku, ja się boję!

– Zapal światło, Kasiu. Wszystko jest w porządku, uspokój się i popatrz w okno. Co widzisz?

– Drzewo – odpowiedziała Kasia.

– Właśnie! To drzewo to potwór, którego widziałaś za oknem. Drzewa chyba się nie boisz?

– Nie, ale on się ruszał!

– To wiatr poruszał gałęziami, które wydawały ci się rękami potwora. Jak chcesz, to możemy to sprawdzić.

– Chcę! Co mam zrobić?

– Zgaś światło i popatrz w okno.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczynka, ale dla pewności chwyciła Krecika za łapkę.

– Widzisz, ręce potwora poruszają się tak samo, jak gałęzie drzewa.



Rys. Antonina Mikorska

– Rzeczywiście, a więc to nie potwór, tylko drzewo – powiedziała Kasia.

– Tak – odparł Krecik.

– Uff! Już się go nie boję. A co z pajakiem na suficie?

– Pająk na suficie to cień bujanego fotela, dlatego miał tyle dziurek w sobie.

– Cień? – zapytała Kasia.

– Cień powstaje wtedy, gdy światło pada pod odpowiednim kątem na człowieka lub przedmiot. Na przykład, gdy idziesz, to czasami masz przed sobą swoją wydłużoną, czarną postać – to jest właśnie twój cień.

– A, wiem! Bawimy się z Zosią w nadeptywanie na własne cienie – odpowiedziała radośnie dziewczynka.

– Cień to nic strasznego. Każdy przedmiot go ma – powiedział Krecik.

– Ale dlaczego cień fotela wyglądał jak pająk? – zdziwiła się Kasia.

– Bo tak go sobie wyobraziłaś. Następnym razem, kiedy obudzisz się w nocy i zobaczysz na suficie wielkiego pająka z dziurami w brzuchu, to pomyśl sobie, że jest to cień bujanego fotela, na którym bardzo lubisz się huścić i niepokój od razu minie. Jeżeli zaś pojawi się jakiś nowy strach, klaśnij trzy razy w rączki, a zjawi się mój przyjaciel świetlik, który oświetli ci straszidło i dowiesz się, czym ono tak naprawdę jest i czy naprawdę musisz się go bać. Spróbuj klasnąć, Kasiu!

Kasia wykonała polecenie Krecika i natychmiast nad jej głową pojawił się mały robaczek ze świecącym brzuszkiem.

– Witaj Kreciku, mam dla ciebie nowe okulary chroniące przed światłem – powiedział robaczek.

– Cześć Świcidełko, dziękuję ci za prezent. Wezwałem cię tutaj, byś poznał Kasię i rozświetlił jej pokój, gdy będzie się bała.

– Witaj Kasieńko, pomogę ci z największą ochotą. Wzywaj mnie, kiedy chcesz. Właśnie wracam od Zosi, która podobnie jak ty boi się ciemności – zwrócił się do Kasi robaczek.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałam, Świcidełko. Wyglądasz podobnie jak robaczki, które widziałam na łące, one też świeciły.

– Mówisz o robaczkach świętojańskich, to moi kuzyni. No dobrze, ale na mnie już pora. Muszę lecieć do domu. Pamiętaj Kasiu, jeżeli tylko będę ci potrzebny, kłaśnij w dłonie. Do widzenia – powiedział świetlik i odfrunął.

– Dziękuję ci, Świcidełko – szepnęła Kasia i zwróciła się do Krecika. – Jestem bardzo zmęczona, chodźmy spać.

– Dobrze Kasiu, tylko zgaś światło, bo mnie od niego bardzo bolą oczy, a w okularach spać nie będę, bo mi się potłuką – powiedział Krecik.

Kasia zgaszyła światło i przytuliła się do Krecika. Tej nocy jeszcze dwa razy wzywała Świcidełko, aby pomógł jej przegonić strach, następnej tylko raz. A trzeciego wieczoru sama poprosiła tatę, aby zgasił jej światło. Powiedziała mu, że się już nie boi Baby Jagi i potworów, bo one są tylko w bajkach.

– Jestem z ciebie dumny córeczko, dzielna z ciebie dziewczynka! – pochwalił ją tata i pocałował na dobranoc.

Zuzia i Medor jadą na wycieczkę

W pewnym miasteczku mieszkała sobie dziewczynka imieniem Zuzia. Chodziła do przedszkola i miała kochających rodziców. Była wesolutka i szczęśliwa. Pewnego dnia po powrocie z przedszkola do domu, pobięła szybko do swojego pokoju, wzięła na ręce swojego ulubionego, brązowego pieska pluszowego Medora i podzieliła się z nim wiadomością, że jej grupa przedszkolna jedzie na wycieczkę nad morze. Pani pozwoliła ze sobą zabrać ulubionego pluszaka, więc dziewczynka postanowiła wziąć właśnie jego na tę wycieczkę. Piesek bardzo się ucieszył z wyróżnienia, jakie go spotkało. Wszystkie zabawki Zuzi będą mu zazdrościły tego wyjazdu! Wycieczka miała odbyć się za tydzień. Medor bardzo, ale to bardzo cieszył się na samą myśl o wyjeździe. Jeszcze nigdy nie wyjeżdżał tak daleko. Będzie jechał z dziećmi autobusem i zobaczy morze...

Zuzia codziennie po powrocie z przedszkola przynosiła nowe informacje dotyczące wyjazdu. Przedostat-

niego dnia przed wyjazdem, wzięła Medora na kolana, otworzyła piękny album ze zdjęciami i pokazała pieskowi latarnię morską, którą będą zwiedzali. Było to piękne zdjęcie. Latarnia stała na skarpie, była bardzo wysoka i ładnie świeciła. Zuzanka cieszyła się, że będą mogli wejść na tę latarnię, popatrzeć na morze i okolice z wysokości. Wieczorem szybciotko umyła się, przebrała w piżamkę, sprawdziła przygotowany bagaż, który zamierzała ze sobą zabrać i zasnęła. W środku nocy obudziło ją dziwne chlupanie. Nie wiedziała, czy to jej się przyśniło, czy dzieje się to naprawdę. Usiadła na łóżeczku, zapaliła lampkę i zobaczyła swojego kochanego pieska Medora zwinętego w kłębek i płaczącego w ciemnym kącie pokoju.

– Medorku, co ci się stało? Dlaczego płaczesz? – Zuzia wstała, podeszła do pieska, wzięła go na ręce, przytuliła i zaniósła do swojego łóżeczka.

– Zuziu, nie chcę jechać na wycieczkę – wielkie łzy popłynęły z oczu przestraszonego pieska.

– Medorku, myślałam, że cieszysz się z naszego wyjazdu – Zuzanka otarła pieskowi łzy i pogłaskała go.

– Tak, bardzo się cieszyłem, ale teraz się boję...

– A czy możesz mi powiedzieć, czego się boisz? – wyszeptła Zuzia do ucha pieska.

Medor przestał pochlipywać, skulił się i bardzo cichutkim głosem wyszeptał:

– Boję się wchodzić na tę wielką latarnię, którą widziałem na zdjęciu. Boję się, że spadnę... – i znowu Medorowi po mordce popłynęły łzy.

Zuzia czuła, jak mocno bije pieskowi jego pluszowe serce i jaki jest przestraszony. Przytuliła go mocniej do siebie, pogłaskała i powiedziała tak:

– Rozumiem cię, mój przyjacielu. Wiem Medorku, jaki masz problem. Ja też kiedyś bardzo bałam się wchodzenia wysoko po schodach. A jak bałam się schodzenia...

Medor bardzo się zdziwił słysząc te słowa. Zuzanka, jego Zuzanka bała się wchodzenia i schodzenia ze schodów? To niemożliwe! Postanowił zadać jej pytanie:

– Czy teraz też boisz się schodów?

Zuzia uśmiechnęła się, nie przerywając głaskania.

– Nie, już się nie boję. Pomógł mi tatuś, kiedy zobaczył, że mam taki problem. Szliśmy do babci, która mieszka w wieżowcu na 10. piętrze. Zawsze wsiadaliśmy do windy i jechaliśmy na górę. Jednak pewnego razu winda była popsuta i trzeba było pójść schodami. Te schody widziałam zawsze, gdy wchodziliśmy do budynku, bo z jednej strony była ściana, a z drugiej wielkie szyby. Okropny widok! Na dodatek schody miały dziury i wydawało mi się, że wpadnę w te dziury i spadnę... – tu Zuzia na chwilę zamilkła.

– I co, i co? – dopytywał się zaciekawiony Medor.

– Tatuś powiedział, że jest ze mną i mi pomoże. Umówiliśmy się, że jedną ręką będę trzymała się poręczy, a drugą będę go trzymała mocno za rękę. Miałam tylko postawić stopę na schodku i nie patrzeć w dół i na boki. Zaproponował, abym po drodze mówiła jakąś rymowanąkę. Wybrałam taką:



Rys. Antonina Mikorska

*Jestem duża! Byłam mała!
Wróżki mnie zaczarowały!
Jakie wróżki? Dobre wróżki!
I urosły moje nóżki,
I urosły moje ręce,
Włosów też mam chyba więcej.
Patrzcie, jak urosłam cała,
Chociaż byłam taka mała.*

Medor słuchał Zuzi z uwagą. Czekał, co powie dalej.

– I wyobraź sobie Medorku, – mówiła dziewczynka – nie zauważyłam, że tak szybko weszliśmy na górę. Trzymałam mocno dłoń taty, który był ze mną. On natomiast nauczył się tej rymowanki. Kiedy weszłam na górę, sama byłam bardzo z siebie zadowolona. Podobnie było przy schodzeniu. Miałam koło siebie tatę, na którego pomoc mogłam liczyć.

Zuzia skończyła opowiadać. Głaskała nadal swojego pieska, który patrzył na nią swoimi dużymi, piwnymi oczami. Po chwili powiedziała:

– Jutro ja będę z tobą. Będę cię trzymała za jedną łapę, a drugą będziesz trzymał się poręczy. Poproszę też moją panią, aby była w pobliżu nas i, gdy będzie potrzeba, pomoże nam. Co ty na to? – zapytała Zuzia Medora.

Piesek przez chwilę zastanawiał się, po czym zapytał:

– Na pewno będziesz cały czas ze mną?

– Ależ oczywiście! – powiedziała uradowana dziewczynka.

– A czy możemy mówić po drodze rymowaną, ale tę o pewnej pani, która miała psa, a on lubił lody? – zapytał jeszcze pies.

– Dobrze, ja też ją lubię.

Medor uspokoiony zwinął się w kłębuszek i zasnął na kołdrze Zuzanki. Dziewczynka położyła główkę na poduszeczce, pogłaskała jeszcze pieska i zasnęła.

Rankiem tatuś odwiózł do przedszkola Zuzankę razem z Medorem. Oboje pojechali na wycieczkę. Wieczorem po powrocie nie było końca opowieściom. Zuzia opowiadała wszystko rodzicom, a Medor wszystkim zabawkom. Był bardzo dumny z siebie, bo sam trzymając Zuzię za rękę, wszedł po schodach na latarnię i tam oglądał wspaniałe widoki, a potem też zszedł na dół. Za swój wyczyn dostał od Zuzi wielkiego całusa.

Zygzak idzie do przedszkola

Dzień dobry kochany Zygzaczku, pora wstaaawać, pobuuudkaaaaa! – głos Mamy dobiegał do leżącego jeszcze w łóżku małego Zygzaka.

O nie, pomyślał sobie, zapewne znowu będę musiał pójść do przedszkola. Tylko nie to!

Zygzak niechętnie wstał z łóżka.

– Mamusiu, czy mogę dziś zostać w domu?

– Ubierz się i zaraz jedziemy do przedszkola. Szybciutko!

Na dworze było bielutko od śniegu. Wszystkie drzewa były ubrane w grube, białe kożuchy.

Jak fajnie byłoby porzucać się śnieżnymi kulkami, pomyślał Zygzak, kiedy wsiadał z Mamą do samochodu. Brum, brum, zaburczał silnik samochodu i ruszyli w drogę. Na samą myśl o tym, że zaraz zostanie sam, w oczach Zygzaka pojawiły się wielkie łzy.

Nagle samochód zatrzymał się przed przedszkolem. Przez szybę Zygzak zauważył inne autka, które z uśmiechem maszerowały ze swoimi Mamami do przedszkola.

W szatni przywitała Zygzaka Pani Koparka, Tereska.

– Nie chcę tutaj zostać, zabierz mnie stąd, Mamo – powiedział Zygzak szlochając.

– Wróć po ciebie później. Miłej zabawy.

Zygzak chciał właśnie ucześcić się maminego płaszczka, kiedy usłyszał trzaśnięcie drzwi. Odwrócił się, Mamy już nie było.

– Buuu, buuu – rozległ się głośny płacz i krzyk.

– Chcę do domu – krzyczał Zygzak.

Nagle poczuł, jak ktoś klepnął go po ramieniu.

– Czołem kolego! Dlaczego płaczesz i tak głośno krzyczysz?

– Zostaw mnie, odejdz sobie, chcę do mojej Mamy – odpowiedział Zygzak.

– No tak! Jesteś tutaj nowy. Wiem, co czujesz, ja też kiedyś tak płakałem jak ty.

Na te słowa Zygzak przestał krzyzczeć i odwrócił się, żeby zobaczyć, kto to powiedział. Ujrzał małego Garbuska.

– Cześć, mam na imię Garbusek, Zbyszek.

– Cześć, a ja Zygzak.

– Dlaczego płaczesz? – zapytał Zbyszek.

– Bo moja Mama poszła sobie, zostałem sam.

– I pewnie myślisz, że już jej więcej nie zobaczysz?

– Dokładnie. Skąd wiesz, co czuję?

– Bo ja kiedyś też tak myślałem, i też płakałem i bałem się, tak jak ty – powiedział Garbusek.

– I już się nie boisz?

– Pewnie, że nie. Już wiem, że w przedszkolu jest wesoło i miło. I jestem tutaj bezpieczny. Twoja Mama poszła



Rys. Patrycja Darian

do pracy i później przyjdzie po ciebie, i pojedziecie razem do domu. Wiem to, bo moja Mama też mnie zostawia w przedszkolu, kiedy idzie do pracy. I zawsze po mnie wraca. Tak samo, jak mamy wszystkich innych autek, które chodzą do tego przedszkola.

– Poważnie? Nie kłamiesz? – zapytał Zygzak.

– No co ty! Mówię całą prawdę. I wiesz co? Mi to się teraz bardzo podoba w przedszkolu. Poznałem tutaj bardzo miłych kolegów i koleżanki: Skodę Marysię, Śmieciarkę Basię, Spychacza Edka, Forda Michała i Opla Karola. Choć ze mną. Zapoznam cię z nimi.

Zygzak trochę się jeszcze wahał. Z jednej strony był bardzo ciekawy, z drugiej tęsknił za Mamą.

– No chodź! – Garbusek Zbyszek chwycił go za rękę i zaprowadził na salę. – Mamy tutaj kolorowe klocki, duże i małe piłeczki, samochodowe układanki i, co najważniejsze, dużo miejsca do zabawy. I jesteśmy bezpieczni w naszym przedszkolu. Opiekują się nami Panie Koparki, Tereska i Grażynka. One wymyślają różne wesołe zabawy. Dużo śpiewamy i rysujemy. Jest bardzo fajnie. Zaraz sam zobaczysz!

Zygzak poznał wszystkie autka, były bardzo miłe, tak jak mówił Garbusek. Pani Grażynka nauczyła wszystkich śmiesznego wierszyka, Zygzak namalował pięknego, czerwonego tulipana dla swojej Mamy. Bawił się klockami razem ze Spychaczem Edkiem i Skodą Marysią. Przez cały czas był bardzo wesoły. Czuł się bezpiecznie. Nawet się nie obejrzał, kiedy przyszła po niego Mama. Bardzo się ucieszył na jej widok i mocno się

do niej przytulił. Pożegnał się jeszcze ze wszystkimi autkami.

– Przyjdiesz do nas jutro Zygzaku? – zapytała Pani Teresa.

– Tak! – odpowiedział Zygzak.

W drodze do domu Zygzak opowiadał Mamie o wszystkich przedszkolnych przeżyciach. Mama była bardzo dumna ze swojego synka.

Następnego dnia rano, Zygzak szybko ubrał się i pojechał z Mamą do przedszkola. Przy wejściu podarował Mamie wielkiego buziaka i powiedział:

– Do zobaczenia później, Mamusiu.

I radośnie pobiegł do innych autek.



Fundacja „Promyk Słońca” jest organizacją pożytku publicznego, która angażuje się w działania mające na celu szeroko rozumianą pomoc dzieciom niepełnosprawnym oraz tym, które z powodu zaburzeń w rozwoju są zagrożone niepełnosprawnością. U podstaw działalności Fundacji leży przekonanie, że wczesna diagnostyka, a następnie skoordynowana, kompleksowa i wielokierunkowa pomoc, obejmująca zarówno dziecko, jak i jego rodziców, pozwala na uniknięcie niepełnosprawności lub znaczne ograniczenie jej skutków.

Od 1990 r. Fundacja „Promyk Słońca” wspiera rozwój dzieci z dysfunkcjami, zapewniając dzieciom niepełnosprawnym lub zagrożonym nieprawidłowym rozwojem dobrze zorganizowaną, kompleksową pomoc medyczną i psychologiczno-pedagogiczną, prowadzoną przez aktywnych i stale doszkadzających się specjalistów. Prowadzi we Wrocławiu:

- ✓ Centrum Diagnostyczno-Rehabilitacyjne NZOZ
- ✓ Specjalistyczną Poradnię Psychologiczno-Pedagogiczną
- ✓ Niepubliczny Integracyjny Żłobek „Promyk Słońca”
- ✓ Publiczne Integracyjne Przedszkole „Promyk Słońca”
- ✓ Centrum Doskonalenia Nauczycieli

Fundacja organizuje również szkolenia i konferencje dla kadry medycznej i pedagogicznej oraz rodziców, wspierając ich w procesie rehabilitacji dzieci. Ponadto Fundacja publikuje książki i materiały informacyjne, dotyczące rozwoju dziecka oraz metod diagnostycznych i rehabilitacyjnych.

Fundacja „Promyk Słońca”

ul. 1 Sierpnia 25

02-134 Warszawa

tel./fax (022) 846-46-35

ul. Swobodna 8a

50-088 Wrocław

tel./fax (071) 782-77-77

fundacja@promykslonca.pl

<http://www.promykslonca.pl>